Nr. 2. Kraków, 15 Kwietnia 1910. Rok IX.

PRZEGLĄD ZDROJOWO-KĄPIELOWY

i

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

OFICYALNY ORGAN I WŁASNOŚĆ POLSKIEGO TOW. BALNEOLOGICZNEGO.

PREZES: **PROF. Dr. STANISŁAW PAREŃSKI.**

Czasopismo ilustrowane. — Wychodzi cały rok co dni 14

pod redakcyą

Dra Jana Frączkiewicza, Dra Zenona Pelczara, Dra Zygmunta Wąsowicza i Dra Józefa Zanietowskiego.

Dział kosmetyczno-lekarski: **Dr. Luster.**

Redakcya i Administracya: **Kraków, Pańska 5.**

Lokal redakcyjny i administracyjny otwarty codziennie od godz. 8—10 przedpoł. i od 3—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumeratę przyjmują Zarządy zdrojowe, biura ogłoszeń i księgarnie tak w kraju jak i zagranicą.

Warunki prenumeraty z przesyłką pocztową:

	w Austryi	w Niemczech	w Król. Pol. i Rosyi.
Rocznie	6 K — h.	6 Mk — fen.	3 Rb. — kop.

„Przegląd zdrojowo-kąpielowy“ znajduje się w pociągach osobowych i pospiesznych oraz we wszystkich kawiarniach, cukierniach, hotelach i restauracyach. P. T. Lekarzom w Galicyi, W. Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem „Przegląd“ rozsyła się bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 40 h. Nadesłane za wiersz garmondu lub jego miejsce 1 kor.

Ogłoszenia prócz Administracyi przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i R. Mosse i Haassenstein w Wiedniu.

TREŚĆ:

Od Redakcyi.

Prosimy odnowić prenumeratę, gdyż zalegającemu do dnia 1 maja z przedpłatą abonentowi wstrzymamy wysyłkę pisma.

Prof. Dr. St. Pareński.

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwo Balneologicznego które odbyło się dniu 8 b. m. wybrało jednogłośnie Prezesem swoim Prof. Dr. St. Pareńskiego. Wybór czcigodnego Profesora, znanego orędownika polskich zdrojowisk i uzdrojowisk na prezesa, jest nową epoką dla Polsk. Tow. Balneol., a zarazem wyrazem niejako wdzięczności najgorliwszemu i najserdeczniejszemu opiekunowi wszystkich naszych zdrojowisk. — Ktokolwiek bowiem zna bliżej sprawy i historyę rozwoju naszego zdrojownictwa, wie, że nowowybrany Prezes od szeregu lat z prawdziwem zamiłowaniem poświęcił swe siły i pracę rodzimym zdrojowiskom przez podjęcie zapoczątkowanej przez ś. p. Prof. Dietla myśli rozwoju naszych zdrojowisk i uzdrowisk, że opiekuje się nimi pieczołowicie nie tylko moralnie, ale co najważniejsza materyalnie wysyłając co roku całe falangi pacyentów prawie wyłącznie do naszych polskich krajowych zdrojowisk.

Ur. dnia 16 listopada 1843 r. w Krakowie; widzimy Prof. Dr. St. Pareńskiego walczącego w r. 1863 jako uczestnika powstania w oddziele Mossakowskiego, biorącego udział we wszystkich niemal potyczkach.



Prof. Dr. Stanisław Pareński.

Dn. 28 lutego 1868 r. otrzymuje dyplom doktora medycyny w Krakowie, gdzie do 1 czerwca 1878 r. pracuje jako asystent przy katedrze anatomii patologicznej Uniw. Jagiell. Niezwykle czynny i ruchliwy, zostaje dnia 12 marca 1870 sekundaryuszem na oddziale chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza, na którym to stanowisku pozostaje do 12 marca 1871, otrzymując w międzyczasie 9 lipca 1870 r. dyplom doktora chirurgii na Uniw. Jagiell., a dnia 13 lutego 1871 r. dyplom magistra położnictwa na Uniwersytecie wiedeńskim. Mianowany asystentem przy katedrze kliniki chorób wewnętrznych w Uniw. Jagiell. dnia 13 marca 1871 r., zastępuje profesora kliniki lekarskiej po śmierci ś. p. Prof. Gilewskiego od dnia 17czerwca 1871 r. do 31 marca 1873 r., poczem 20 września 1872 r. zostaje mianowany docentem prywatnym dyagnostyki chorób wewnętrznych w Uniw. Jagiell., a już dnia 1 czerwca 1875 r. prymaryuszem na oddziale chorób wewnętrznych szpitala św. Łazarza. Zyskując dzięki swoim niepospolitym zaletom życzliwość, niezwykły szacunek i wprost niebywałą wziętość zostaje 4 lutego 1878 r. członkiem komisyi sanitarnej miejskiej gdzie sprężystością i znajomością rzeczy wprowadza inowacye na dotychczas zupełnie zaniedbanem polu sanitarnem, tak że obecny postęp sanitarno-hygieniczny Krakowa, głównie jemu przypisać należy. Wybrany do rady miejskiej dnia 24 marca 1881 r. którą to godność bez przerwy po dzień dzisiejszy piastuje, kultywuje dalej swoją czynność a mając specyalnie zdrowotność na oku, oddaje Krakowowi niezwykłe usługi.

Jako Prezes Komisyi dobroczynnej — powołał do życia i utrzymuje „Herbaciarnie ludowe“, ciesząc się ogólną, szczerą i serdeczną sympatyą i wyjątkową popularnością nietylko jako lekarz ale i jako filantrop.

I pióro nie zostawało mu obcem. Autor wielu prac, z których zwłaszcza praca o „Malaryi“ zyskała mu wprost europejską sławę, jako jedna z pierwszych i gruntownych na tem polu.

Otrzymawszy 10 lutego 1884 r. tytuł nadzwyczajnego profesora Uniw., a dnia 15 stycznia 1890 r. mianowany publicznym nadzwyczajnym profesorem patologii i terapii chorób wewnętrznych w Uniw. Jagiell., jest od wielu lat członkiem Tow. lekarskiego krakowskiego i Tow. lekarzy galicyjskich. Jako członek

całego szeregu towarzystw, a od dwóch lat Prezes delegacyi krakowskiej Tow. Wzajemnej Pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863—4 rozwija gorączkową działalność, zachęcając innych do pracy około dobra kraju.

Praca jego nauczycielska, zwłaszcza w kierunku praktycznym wydała kilka pokoleń lekarzy Jego uczniów, z których wielu dominujące zajmują stanowiska w świecie naukowym i w polskiej balneologii. Niema zdrojowiska w kraju a nawet zagranicą, gdzieby niebyło lekarza wysłanego tam przez czcigodnego Profesora z radą i instrukcyą jak należy działać, aby zdrojowisko to podnieść i rozwinąć, a przytem wysoko utrzymać sztandar polskości.

To też publiczną jest tajemnicą, że stały, znaczny przyrost kuracyuszów w naszych zdrojowiskach, nawet ze stron dalekich zawdzięczać należy przeważnie obecnemu Prezesowi. Dotychczasowa praca skierowana ku podniesieniu naszych zdrojowisk przez Polskie Tow. Baln. otrzymało niezwykłą pomoc w osobie Prof. Pareńskiego, i dlatego wybór Jego witamy jako zapowiedź nowej ery w postępie i rozwoju naszego zdrojownictwa.

Walne Zgromadzenie

Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, odbyte w Krakowie dnia 8-go kwietnia 1910.

Przewodniczący Jan hr. Potocki. Obrady zagaił prezes, poświęcając pośmiertne wspomnienie Radcy K r z y ż a n o w s k i e m u, Dyr. M i z e r s k i e m u, Drowi S t a n i s z e w s k i e m u i Drowi T y s z e c k i e m u. Zgromadzenie uczciło pamięć ich przez powstanie.

Następnie zaznaczył prezes, że Wydział ustępujący starał się w przeciągu trzechletniej kadencyi rozstrzelone nieraz siły skoncentrować, że przyczynił się do wielu ulg ekonomicznych a mianowicie do uzyskania kredytu dla zdrojowisk w Banku krajowym, że w innych działach stworzył modus vivendi, koncentrował siły w sprawach podniesienia swoich zdrojowisk itd. Wszystko wykonano o ile się dało, tylko dział ekonomiczny sprzedaży wód i agencyj potrzebuje czasu i zabiegów. Szósty rok pracując wspólnie łatwiej nam będzie się zoryentować w drogach, któremi mamy kroczyć w przyszłości.

Po odczytaniu protokołu oraz sprawozdania przez sekretarza Dra Z a n i e t o w s k i e g o, które przyjęto jednogłośnie, zdał osobne sprawozdanie z działalności redakcyjnej Dr. F r ą c z k i e w i c z.

Dr. F r ą c z k i e w i c z zaznaczył że posiedzeń Komitetu z roku administracyjnego było 15.

Uchwały Komitetu powzięte na tych posiedzeniach przekładano do aprobaty Wydziałowi, a najważniejszemi z nich są:

Postanowiono pismo wydawać cały rok;

Postanowiono rozszerzyć i wprowadzić nowe działy jakoto: k o s m e t y k ę i d z i a ł r e f e r a t o w y, h o t e l a r s t w a, dział fejletonowy;

Postarano się o współpracownictwo wielu wybitnych literatów i balneologów w kraju i zagranicą;

Postarano się we wszystkich miejscowościach kąpielowych o chętnych współpracowników i zastępców, którzy stanowią łącznik pomiędzy redakcyą a poszczególnemi zdrojowiskami;

Urządzono lokal dla redakcyi i administracyi, ustanowiono stałe godziny urzędowe dla udzielania informacyi interesowanym w sprawie zdrojowisk, lekarzy ordynujących w zdrojowiskach wynajmu mieszkań i t. p.

Następnie złożył sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego dr. Piotrowski, a imieniem komisyi szkontrującej złożyli sprawozdanie dr. Jan Regiec z Rymanowa i Zygm. Rosner z Krakowa. Po sprawozdaniach tych udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum i wyrażono podziękowanie redakcyi „Przewodnika zdrojowo-kąpielowego“.

Również uchwaliło Walne Zgromadzenie podziękowanie dla p. Z. Rosnera, za jego żmudną i niestrudzoną pracę około rozwoju pisma.

Na wniosek Wydziału postawiony przez Dra W ą s o w i c z a, a rozszerzony przez Dra Z a n i e t o w s k i e g o, dotyczący urządzenia wystawy balneolog. w Krakowie podczas Zjazdu lekarzy i przyrodników w r. 1911 uchwalono j e d n o g ł o ś n i e takową urządzić. Wystawa ta ma być zacząłkiem stałej Wystawy balneologicznej.

Również przyjęto wniosek wiceprezesa Dra Cerchy aby podziękować prezesowi za jego owocną działalność a w uznaniu zasług tegoż około rozwoju Tow. Balneologicznego. Walne zgromadzenie zamianowało hr. Jana Potockiego z Rymanowa członkiem honorowym polskiego Tow. balneologicznego, poczem nastąpiły wybory. Prezesem wybrany został prof. dr. Stanisław Pareński, wiceprezesem dr. Cercha, sekretarzem dr. Józef Zanietowski, skarbnikiem dr. Tymoteusz Piotrowski. Do wydziału weszli: dr. Zenon Pelczar, dr. Julian Aronsohn, hr. Jan Potocki, dr. Jan Regiec i dr. Zygmunt Wąsowicz z Krynicy. Do komisyi szkontrującej wybrano Jana Mazurkiewicza, dyrektora zakładu zdrojowego w Iwoniczu, i p. Z. Rosnera.

Ustępujący prezes podziękował w gorących słowach Walnemu Zgromadzeniu za mianowanie go członkiem honorowym, obecnemu Wydziałowi za gorliwą pomoc, a sekretarzowi drowi Z a n i e t o w s k i e m u za owocną trzechletną pracę. Nowo mianowany prezes prof. P a r e ń s k i również podziękował serdecznie za wybór i zapewnił że dołoży wszelkich sił dla popierania zdrojownictwa krajowego.

Na cześć ustępującego i nowowybranego Prezesa, odbyła się wieczorem tego samego dnia uczta w której wzięli udział wszyscy członkowie Polsk. Tow. Balneol. Uczta przeciągnęła się do późnej nocy. *Dr. Zanietowski.*

(Niezwykłe zasługi ustępującego prezesa hr. Jana Potockiego, omówimy w przyszłym numerze). *Redakcya.*

ZDROJOWNICTWO.

Fałszowanie środków spożywczych
w europejskich miejscowościach kąpielowych.

Fałszowanie środków spożywczych jest na porządku dziennym nie tylko w większych miastach, ale nawet w miejscach kąpielowych i klimatycznych, gdzieby się należało spodziewać, że bodaj to, co do jedzenia podają, nie jest pod względem składników nienaturalne i szkodliwe. Wprawdzie ustawa surowo karze za fałszowanie środków spożywczych, jednakże fałszerstwa dokonywane są z taką zręcznością, że nawet na oko rozpoznać się ich nie da; nawet chemik z trudnością tylko może fałszowanie wykazać.

Tyle rzeczy, podawanych gościom do jedzenia w miejscach kąpielowych, podlega zafałszowaniu, że trudno wszystkiemu poświęcić uwagę. Zacznijmy od śniadania.

Niemal wszędzie podaje się na śniadanie miód i masło. Jednak ten miód bardzo często pszczoły nie widział, choć się nazywa „pszczelnym“ jest nibyto wytworem pszczół. Prawdziwy miód pszczelny jest dosyć drogi, a co gorsza, nie w każdym roku jest go podostatkiem. Więc też fałszuje się miód za pomocą cukru buraczanego, mąki, syropu, kredy, cukru, gipsu, kitu a nawet gliny. Najlepiej kupować miód jeszcze nie wytopiony, razem z woskiem, ale i wtedy nawet miód ten może być fałszywy. Dzisiaj technika fałszerska doszła do tego stopnia, że się kupuje tkanki z wosku i wypełnia się je miodem fałszywym. Znawca pozna się zaraz na miodzie, gdy go tylko skosztuje.

Obok miodu widzimy przy śniadaniu zwykle masło. Cóż za rozkoszna rzecz, prawdziwe, świeże masło! Tylko że prawdziwe masło rzadko się spotyka. Sprytni gospodarze dodają przecie do masła margaryny, niby siostry bliźniej masła, albo rozpuszczają masło wodą. Wodę da się łatwo wycisnąć i wykazać fałszerstwo. Dodają również do masła kredę i gips. To fałszerstwo poznaje się przy topieniu masła, gdyż zostaje wówczas ziarnisty osad. Łój, tłuszcz, olej kokosowy i palmowy to dalsze „przyprawy“ do masła. Dobry język pozna je zaraz, przy topieniu poznać je po zapachu. Niewinniejszej natury jest już farbowanie masła. Publiczność żąda zwykle pięknego, żółtego masła, jakiego można dostać na wsi w lecie, gdy pasza jest jeszcze zielona. Gdy krowy jedzą paszę suchą, masło przybiera barwę więcej białą, nie trzeba się więc do białego masła uprzedzać.

Najgorzej wychodzi kuracyusz na — wędlinach. Z czego się robi kiełbasy? W większej części ze złego, czasem nawet zepsutego mięsa, którego zły smak naprawia się zapomocą ostrych korzeni; nie żałują do kiełbasy cebuli i szczypiórku. W handlu znajduje się nieraz wprost ohydne produkta „masarskie“, w których ryż, mąka i bułka nieraz zastępuje mięso. Tem się pocieszać można, że te „dodatki“ nie są bodaj dla zdrowia szkodliwe. Renomowane firmy masarskie dbają o czystość swych wyrobów i nie dopuszczają się fałszerstw.

Ze szynkami trudno dopuszczać się fałszerstw, chociaż i tu trzeba znać się na rzeczy, bo spotyka się nieraz szynki, w których niema nic prócz tłuszczu, poprzerzynanego pręgami mięsa. Są to zwykle szynki ze szybko tuczonych świń, które nie mają ruchu i dlatego mięso, a więc substancya muskularna, u nich się rozwinąć nie może. W porządnym domu szynki takiej nie można podać na stół.

Dotkliwie daje się kuracyuszom we znaki fałszerstwo mleka. Nieraz kuracyusz cieszy się, że znajdzie mleko doskonałe, zwłaszcza, gdy mu lekarz kazał pić więcej mleka, a znajduje mleko cienkie, chude i bez smaku. Dostaje mleko „zbierane“, albo rozpuszczone wodą, a to nie jest przecież mlekiem kuracyjnym. Dobrze jest mieć ze sobą wagę mleczną, która wykazuje fałszowanie. Błękitnowe zabarwienie wskazuje również, że mleko zostało wodą „ochrzczone“. Rafinowani fałszerze zacierają ten błękitnawy odcień przez dodanie ziemniaczanej mąki.

Podatek od wód mineralnych.

Jeden z wybitnych członków Koła Polskiego pisze nam:

„Państwo musi żyć!“ W tych kilku słowach wyraził pewien austryacki minister konieczność podwyższenia podatków. Jeżeli wola do życia jest identyczną z wolą do naciągania śruby podatkowej do ostatecznych granic, to musimy przyznać, że monarchia austro-węgierska żyje naprawdę życiem niesłychanie bujnem. W tym roku znowu minister skarbu stanął przed parlamentem z deficytem i to tak pokaźnym, jak czytelnicy wiedzą już z pism codziennych, że się wszyscy ministrowie prócz ministra skarbu przerazili. Przestraszyły się formalnie i ludy monarchii, bo miały w swoich i tak już pustych kieszeniach łapczywe maski fiskusa. To wszystko jednak nic nie znaczy, bo: państwo musi żyć! Pokrycie deficytu znaleźć się musi, a że skarb nie gardzi i małymi dochodami, więc wyłoniła się kwestya podatków konsumcyjnych, między innymi podatku od wód mineralnych, który to podatek ma choć w części przyczynić się do zatkania deficytowej dziury w budżecie.

Według projektu ministra skarbu podatek od wód mineralnych ma przynieść państwu rocznie 6 milionów koron. Nie mamy pojęcia, według jakiego klucza i jakich obliczeń minister doszedł do tej cyfry, niewiadomo również, jaki ma być przyjęty cenzus podatkowy. Rzecz charakte-

rystyczna, że projekt podatku od wód mineralnych wyłonił się wtedy, gdy przeciw projektowi podatku od piwa powstała w niemieckich i czeskich prowincyach silna opozycya. Minister skarbu niema się czem chełpić. W żadnem państwie kulturnem żaden minister skarbu nie dałby się namówić do opodatkowania wód mineralnych. W Niemczech różne partye dążyły do opodatkowania tych wód, we Francyi walczyli o to producenci wina, ale i tu i tam bez rezultatu. Francuski minister skarbu oświadczył w parlamencie, że nie może się przychylić do projektu opodatkowania wód mineralnych, bo w tym wypadku chodzi o bardzo ważne interesy hygieniczne, których dla 4 milionów dochodu poświęcać nie można. Jeżeli we Francyi, gdzie konsumcya wód mineralnych jest znacznie większa niż w Austryi, podatek od tych wód przyniósłby na rok zaledwie 4 miliony, to naprawdę pojąć trudno, jak austryacki minister skarbu wykalkulował, iż podatek ten przyniesie mu 6 milionów na rok.

czenia personalu nałożył na przedsiębiorców poważny ciężar. Co zaś dotyczy źródeł samych, jako takich, to źródło nie jest przecie, jak wiadomo, podarkiem natury, z którego właściciel bez trudu zbiera owoce, jest czemś innem, jak drzewo owocowe, które nie potrzebuje nic więcej prócz deszczu i słońca w odpowiednim czasie. Ktoby źródło mineralne zaniedbał, postąpiłby tak samo niemądrze, jak ów właściciel domu, który nie przedsiębierze żadnych adaptacyj ni odnowień, aż budynek stanie się ruiną. Wystawione na różne niebezpieczeństwa, źródło mineralne potrzebuje odpowiednich innowacyj, które pochłaniają kolosalne sumy. Trzeba to raz powiedzieć laikom, a do nich należą i szanowni podatnicy — rozpisujący podatki, aby uznać legendę, której się wszyscy trzymają, że „woda nic nie kosztuje". Przeciwnie, woda kosztuje, kosztuje bardzo dużo i coraz więcej, a źródło mineralne nie jest bynajmniej kopalnią złota, jak sądzi niejeden. Wiadomo przecie, że w austryackich przedsiębiorstwach mineralnych są takie



Krynica: Kryty deptak — Zdrój Główny.

W Izbie posłów projekt opodatkowania wód mineralnych niema, zdaje się, większości zwolenników, ale zwolenników ma. Bo w Austryi, z punktu widzenia fiskusa, są przemysły, które się popiera i drugie, które się dla popierania pierwszych poświęca. Do tej ostatniej grupy należy przemysł źródlany, który sam zawinił, nie umiejąc się bronić, że go dzisiaj rząd traktuje jak bękarta. Zwyczajny los słabych, którzy nie zrozumieli znaczenia organizacyi i siły i nie starali się o to, by na brutalne zapędy odpowiadać stanowczością i siłą, jaką daje organizacya.

Trzeba się więc dzisiaj liczyć z tem, że przedsiębiorstwa źródlane będą musiały składać haracz na ołtarzu fiskusa. Rzecz jasna, że obciążenie to, dosyć znaczne, spadnie w części i na konsumentów. Od lat już kilku objawiała się tendencya podwyższenia cen wód mineralnych. Dążenie to nie było ani objawem chciwości ani żądzy zysku producentów wód, ale było poprostu spowodowane koniecznością. W ostatnich czasach podrożało przecie wszystko: podrożały flaszki i korki, maszyny i aparaty, podrożał personal techniczny i urzędniczy. Obowiązek ubezpie-

stosunki, iż zwiększona konsumcya przynosi stosunkowo więcej strat niż zysku. Żadne przedsiębiorstwo austryackie nie będzie wstanie pozostawić dawnych cen wód, jeżeliby od nich zaprowadzono podatek, bo wszystkie naraziłyby się na bankructwo. To rzecz pewna. W ślad za opodatkowaniem wód, poszłaby cena ich w górę, a czy to ze względów hygienicznych byłoby pożądane dla szerokich sfer ludności, bardzo wątpić należy.

Gdy się zważy to wszystko, mimowoli nasuwa się myśl, że dla obrony interesów własnych w najbliższym czasie musi powstać — „kartel wodny". Musi, ulegając konieczności. I kartel ten musi być tak silny, by zdławić odrazu tych, co chcieliby łowić ryby w mętnej wodzie, i korzystając z przykrych warunków, pozostaliby przy dawnych cenach, gdy wszyscy inni ceny podniosą. Ciężkie warunki, w jakich żyjemy, zmuszają do obrony.

* * *

Zwolennikami bezwzględnymi podatku od wód mineralnych są piwowarzy, zwłaszcza czescy, gdyż Czechy,

jak wiadomo, produkują najwięcej piwa. Oświadczyli oni już dawno, że zgodziliby się na podatek od piwa, gdyby równocześnie nałożono podatek na wino i wody mineralne. Prawdopodobnie wiedzieli oni już wtedy, że minister skarbu nosi się z projektem opodatkowania wód i widocznie chodziło im o to, aby minister projekt ten w czyn wprowadził. Wychodzili oni, jak się zdaje, z najfałszywszej zasady, że szerokie sfery ludności będą wolały pić droższe piwo, niż droższe wody mineralne, gdy jedno i drugie pójdą w górę. Z fałszywej premisy wyciągnięto fałszywy wniosek. Przedewszystkiem bowiem stwierdzić trzeba, że wody mineralne nie są wcale konkurencyjnym napojem dla piwa. Jedno wyklucza drugie. Ludzie, którym lekarze zakazali pić piwo ze względów zdrowotnych, będą pić wody mineralne i z pewnością nie powrócą do piwa. Więc z opodatkowania wód mineralnych browarnicy z pewnością korzyści mieć nie będą. Będzie ją miał tylko fiskus, który często będzie miał przyjemność ciągnięcia dochodów i z picia piwa i z wód.

Jak wiadomo z pism codziennych, projekt podatku od piwa został już zupełnie zaniechany. Nie zaniechano jeszcze tylko — podatku od wód.

Wpływ trzęsienia ziemi na źródła mineralne.

Dyrektor styryjskiego krajowego zakładu zdrojowego w Rohitsch-Sauerbrunn Dr. Franz Mulli poczynił z okazyi ostatniego trzęsienia ziemi w Styryi następujące spostrzeżenia:

„Bezpośrednio po trzęsieniu ziemi zaszły w źródłach mineralnych w Rohitsch nieobserwowane dotychczas nigdy zmiany, a mianowicie, wszystkie źródła poczęły wyrzucać rdzawy osad, wytwarzając równocześnie silniejsze jak dotychczas gazy węglowe. Ilościowo obfitszym był osad wyrzucany przez źródła o większej zawartości mineralnych składników. O godz. 9 rano znikło to zjawisko a źródła dawały już wodę zupełnie czystą. Natomiast silniejsze wydzielanie gazów trwało jeszcze kilka godzin“.

Nawiązując do tego sprawozdania, objaśnia wybitny znawca w tym kierunku prof. Dr. Hoerner, że zjawisko to, oddziaływania trzęsienia ziemi na nawet dalej położone źródła mineralne, jest bardzo częste. Miarodajnemi w tej sprawie są spostrzeżenia prof. Dr. Gustawa Laubesa, uczynione na termach cieplickich bezpośrednio po wielkim trzęsieniu ziemi w Lizbonie w r. 1755.

Wtedy to główne źródło cieplickie przestawszy na chwilę bić, wytrysło następnie bardzo obficie, wykazując znaczną zawartość namułu.

Zjawisko to wytłómaczył następnie prof. Dr. Suess. Wstrząśnienie przesyconego rozczynu gazowego, powoduje bardzo silne wydzielanie gazu, co obserwować można łatwo na syfonie wody sodowej, jest ono jednak jeszcze silniejsze, jeżeli słup wody przesycony gazami ulega molekularnemu ruchowi cząstek.

Podobnie bowiem na słup wody mineralnej działa trzęsienie ziemi powodując nadto źródła do wyrzucania części stałych, nieraz w znacznej ilości, jak n. p. w Cieplicach, gdzie wypływający ze źródła szlam zatkał na pewien czas otwór wybuchowy.

Wpływ trzęsienia ziemi na źródła mineralne w innym przejawie obserwowano dnia 8 października roku ubiegłego w Rałcin, gdzie strumień wody mineralnej, wypływający rurą o przekroju 4 cm., bijący normalnie na wysokość około metra, pod wpływem trzęsienia ziemi jeszcze w kilkanaście godzin później wykazywał znacznie większą siłę wybuchową. *Z. R.*

KORESPONDENCYE.

DR. Z. PELCZAR.

Truskawiec.

Miesiąc jeszcze czasu do otwarcia sezonu i rozpoczęcia kampanii — a życie i robota już wre i kipi na każdym kroku.

Wielką też jest nadzieja, że pierwsi tegoroczni kuracyusze znajdą w dniu 15 maja zakład otwartym gościnnie i w szczegółach przygotowanym wbrew zwyczajom lat poprzednich, gdy z powodu vis maior lub minor goście w pierwszych pobytu dniach narażeni bywali na niejedną niewygodę, lub nieporządek skutkiem niewykończenia na czas zakładowych przygotowań.

Zasadniczych zmian nie znajdą w tym roku dawni bywalcy — natomiast napotkają poprawę stosunków wszędzie tam, gdzie poprawa tychże była potrzebną — usunięte też, które poprzednio raziły, a z różnych powodów poprzednio usunięte być nie mogły.

Nie darmo też zarząd w roku zeszłym pilnie podpatrywał wszystko, co złe i niedogodne, chętnie dając ucho utyskiwaniom niezadowolonych.

Uznając, że w sezonie minionym jedna choć bardzo ceniona i chwalona restauracya p. Kolońskiego nie mogła

żadną miarą odpowiedzieć zapotrzebowaniu — postarano się o otwarcie drugiej równorzędnej restauracyi zakładowej w miejscu dawnej mleczarni, która przenosi się do ozdobnego, a w centrum położonego budynku.

Wielkie i korzystne zmiany zapowiedziano w urządzeniu łazienek borowinowych, które zawsze ciemną — nietylko swem błotem czy borowiną — stroną były zakładu.

Reforma w tym kierunku, a raczej jej zapowiedź od tylu lat się jednak już ciągnie, że jej więcej słów już nie poświęcę, pochwalę zaś, jak ją gotową do użytku gości ujrzę.

Kwestya kolei — mimo ciągłych zapowiedzi — obiecywań wysokiego Rządu i co przyznać zresztą trzeba — przygotowawczych prac w tym kierunku pokutuje jak dawniej. Rok 1911 ma stanowić tą erę dla zakładu, w której niedogodności jazdy kołowej radykalnie usunięte zostaną. Na pociechę jednak dodać muszę, że powyższe złe w nadchodzącym sezonie zmniejszone zostanie pojawieniem się 2 automobili, które hołdując zasadzie „wygodnie a tanio" spełnią przywiązane do nich nadzieje i ustalą komunikacyę między zakładem a stacyą.

Ruch budowlany wprawdzie nie odpowiedział tak wzmożonemu zapotrzebowaniu i zapowiedziom, w każdym razie zostanie na sezon ukończonych kilka will prywatnych, a między niemi oddaną zostanie dla użytku gości dobudowane do willi pod Matką Boską nowe skrzydło mieszczące 12 bardzo wygodnych i z komfortem urządzonych pokoi.

Na sezon wreszcie ukończoną zostanie droga, prowadząca koło łazienek II-giej klasy, aż po łazienki III-ciej klasy, przez co cała ta połać zakładu, rażąca pod wielu względami, dostroi się do centrum już dzisiaj wcale po europejsku wyglądającego. Zapowiedzią lepszej przyszłości, a świadczącą o staranności i dobrych chęciach zarządu jest położenie płyt cementowych na całym chodniku od restauracyi do kościółka. Nie usunie to jeszcze zupełnie błota z Truskawca, w dnie słotne przypominającego, że Truskawiec pośród wsi leży, zawsze jednak o postępie świadczy.

Przyznać też trzeba, że tak sam zarząd, jak i komisya zdrojowa w ostatniem trzechleciu dzięki poparciu powiatu i kraju niesłychanie dużo zrobiła na polu komunikacyi w zakładzie, przeprowadzając wspaniale budowane drogi ściśle według planu regulacyjnego. Na punkcie też wykończonych już lub w budowie będących dróg może Truskawiec świecić przykładem zdrojowiskom innym.

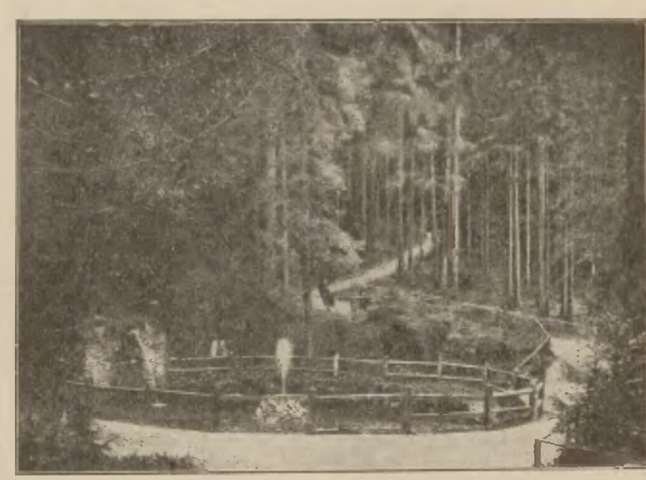
W kierownictwie zakładu zaszły też ważne zmiany — lekarskie kierownictwo po śp. Radcy Krzyżanowskim objął energiczny a pełen zapału do pracy Dr. Gerus, dyrektorem zaś w miejsce śp. Mizerskiego został zamianowany znakomity administrator p. Podoski.

KOSMETYKA.

Dr. LUSTER.

Pogadanki kosmetyczne.

Przykry to moment, że kobieta przy swej wrodzonej inteligencyi nie usuwa się z pod zgubnych dla jej naturalnych wdzięków wpływów mody, która często niszczy jej czar i powab. Wiadomo, że głównym warunkiem do utrzymania normalnej przemiany materyi, warunkującej zdrowie i świeży wygląd, jest bezsprzecznie niczem nie krępowane



Krynica: Czapli stawek w parku.

krążenie krwi. O tem wie już dziś każda wykształcona kobieta, ba nawet uznaje słuszność naszego zapatrywania ale w . . . teoryi. Tak, w teoryi, gdyż każdy centymetr powierzchni jej cudownie wymodelowanego ciała bywa niemiłosiernie uciskany, a nawet w głąb narządów wewnętrznych ugniatany.

Zaglądnijmy dyskretnie do włosów, okalających główki naszych kobiet, a niemałe zdziwienie nas ogarnie na widok różnych grzebieni, grzebyczków, szpilek rogowych, szyldkretowych, metalowych i różnorodnych podkładek, co prawda misternie ułożonych, lecz niemniej uciskających fatalnie biedną skórę. A skóra głowy, mieszcząca tuż pod swą powierzchnią nadzwyczaj wrażliwe narządy włosotwórcze, właśnie nie znosi żadnego ucisku, żadnej przeszkody w swobodnej transpiracyi.

Gonitwa ta za chwilowym efektem mści się aż nadto dobitnie na włosach, które dziś większa połowa kobiet przedwcześnie traci. Wszak wiemy z doświadczenia, że twarde, s z c z e l n i e głowy mężczyzn okalajace kapelusze. wpływają w niemałym stopniu na przedwczesny zanik włosów. Uwzględnić należy, że w przypadku tym wywierany bywa ucisk wyłącznie na boczne części głowy, że ucisk ten bywa tylko chwilowy, przyczem transpiracya nie doznaje zbyt wielkiej przeszkody, ani jełczenie tłuszczu nie odbywa się tak energicznie, jak w następstwie wytworzo-

nego ciepła pod wpływem podkładek, które kobieta zaledwie na noc zdejmuje.

Zapewne zagadnie niejedna z czytelniczek: dlaczego mimo to mężczyźni częściej łysieją i znacznie wcześniej, podczas gdy u kobiet rzadko, a jeśli, to w późnej dopiero starości pojawia się brak włosów, zasługujący ledwie na miano częściowej łysiny?

Pomijając liczne przyczyny tego zjawiska o których w przyszłości wypadnie nam niejednokrotnie wspomnieć, zaznaczamy, iż najważniejsza z owych przyczyn tkwi w różnicy właściwości skóry głowy oraz włosów u mężczyzn i kobiet. Wiadomo, że mężczyzni łysieją wyłącznie tylko w środkowej części głowy, natomiast po bokach i na tyłogłowiu niema u nich niemal różnicy między pierwotnym zarostem a włosieniem w starszym nawet wieku. U kobiet dzieje się inaczej. Skoro włosy u kobiet wypadają, rzedną one równomiernie niemal na całej powierzchni głowy. Ilościowo zatem nie różni się w obu przypadkach ubytek włosów, a widoczna jest łysina u mężczyzn z powodu lokalizacyi zmian chorobowych na ograniczonem miejscu.

Godny zaznaczenia jest fakt większej odporności organizmu kobiet na ujemne wpływy zewnętrzne tudzież znaczniejszej zdolności regeneracyjnej włosów.

Dzięki tej odporności znosi owłosienie kobiety stosunkowo dość długo kaprysy mody, aczkolwiek z ujmą dla bujnego porostu.

O ile konieczność nie zmusza was, łaskawe czytelniczki, do zapożyczania złudnej urody w sztucznych przyborach, wystrzegajcie się uciskania główek szkodliwym balastem różnorodnych wynalazków, albowiem one porażają wszelkie funkcye żywotne w skórze, nader ważne dla prawidłowego rozwoju owej naturalnej ozdoby naszych główek. Kobietom, posługującym się podkładkami, zalecam noszenie ich tylko poza domem. Po powrocie do domu należy je zdjąć i umieścić w miejscu przewiewnem, a nie, jak zwykle bywa w pudełku lub w szufladce.

Lepsze są podkładki z włosów, aniżeli z tkanin, albowiem ostatnie wchłaniają wyziewy skóry, a nie dają się myciem szczyścić.

Mycie skóry głowy winno u osób posługujących się podkładkami odbywać się co tydzień; włosy winny być często rozplatane, celem utorowania dostępu światła i powietrza do skóry tudzież ułatwienia wstrzymanej transpiracyi. Prócz mycia głowy, o ile niema wskazań do specyalnego leczenia chorobowego wypadania włosów, wskazane jest zobojętnianie kwasów tłuszczowych przez nacieranie skóry alkalicznym Bay-Rumem (wyrobu fabryki „Tlen") zapomocą często zmienianych kuleczek odtłuszczonej waty.

Poruszyliśmy ważną przyczynę marnienia włosów u kobiet w następstwie utrudnionego krążenia krwi w skórze głowy, a temsamem złego odżywienia narządów włosotwórczych i upośledzonej przemiany materyi, a w szeregu następnych pogadanek omówimy szkodliwe wpływy dla zdrowia i urody, wynikające z nadużywania innych akcesorów wszechwładnej mody.

Dr. Luster.

Odpowiedzi Redakcyi.

(Tylko abonentom naszego pisma odpowiadamy i udzielamy fachowych rad i wskazówek kosmetycznych).

B. G. Prosimy o adres; numer okazowy wyślemy chętnie darmo i opłatnie.

S z R. Za pośrednictwem administracyi pisma naszego może Pani uzyskać znaczny opust przy zakupnie przyborów sportowych, jeśli Pani uiściła prenumeratę, co najmniej za kwartał.

Dworzec. Możemy Pani polecić firmę Reim i Sp. Kraków, Linia A—B. Znajdzie Pani tam wszelkie przybory sportowe od najtańszych do najwykwintniejszych.

Stroskana. Obawa słuszna, albowiem częściej napotykamy na farby do włosów szkodliwe, niż bezpieczne.

Możemy Pani polecić farbę: Hennolinę (Wiskida, Kraków, Plac Maryacki), którą analizował chemicznie Dr. Luster i uznał za nieszkodliwą.

Z. P. z K. O pudrach zamieścimy pracę pióra Dra Lustera. Na razie ostrzegamy przed wyborem nieznanego fabrykatu, gdyż w wielu pudrach zawarte są trucizny, powodujące przedwczesne zmarszczki i zmianę wyrazu twarzy.

Zośka. Światło gazowe ma wówczas ujemny wpływ na cerę, jeśli twarz pudruje się preparatem z zawartością metali. Wówczas cera nabiera koloru szaro-metalicznego.

R. T. Proszę przeczytać pogadankę umieszczoną w dzisiejszym numerze, a znajdzie Pani odpowiedź.

Kar. G. Przeciw połyskowi twarzy możemy Pani polecić: Borason (wyrób aptekarza Hausmana, Kraków, Linia A—B, apteka pod „Białym Orłem"). Sposób użycia załączony do preparatu.

Z. R. Proszę się bezwłocznie zwrócić do swego lekarza domowego, bo ta choroba może przejść w stan chroniczny.

Matka. Objawy podane w liście mają różne przyczyny. Leczyć należy przyczynę, dlatego usilnie radzimy zwrócić się do lekarza, by on orzekł dokąd Pani z dzieckiem ma wyjechać na lato. Miejscowość, którą Pani sama wybierze, może właśnie być wręcz przeciwskazaną.

Zmartwiona. Mały wzrost dziecka da się zwiększyć systematycznie uprawianą gimnastyką, tudzież ćwiczeniami sportowemi. Metody racyonalnego rozwijania ciała omówimy w naszem piśmie.

WYSTAWY.

Wydział Polskiego Towarzystwa Balneologicznego przedstawił na Walnem Zgromadzeniu swych członków między innemi bardzo ważną sprawę wystawy balneologicznej w czasie XI. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w 1911 r. w Krakowie.

Nie potrzebujemy chyba na tem miejscu nikomu, a zwłaszcza czynnikom interesowanym wyłuszczać celu, zadania i skutku takiej wystawy — zwrócić jednak musimy uwagę, na kilka ważnych momentów — a mianowicie: Uczestnicy Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich stanowią najkompetentniejsze a zarazem najpożądańsze forum dla takiej wystawy.

Rozwój bowiem, dobro zdrojowiska zależy jedynie prawie od lekarzy praktykujących — a niema chyba lepszej sposobności zapoznania ogółu lekarzy z wartością naszych

zdrojowisk jak zapomocą dobrze, racyonalnie urządzonej wystawy tem bardziej, iż niestety lekarze polscy z powodu macoszego wprost traktowania balneologii, zwłaszcza polskiej, od lat kilku na naszych uniwersytetach — zdrojowisk i uzdrowisk polskich a zwłaszcza krajowych nie znają.

Słuchacz medycyny niejednokrotnie i częściej słyszy o Karlsbadzie, Maryenbadzie, Francensbadzie, Piszczanach i Meranie, niż o Swoszowicach, Lubieniu, Morszynie a nawet i Zakopanem — a już absolutnie nie wie o wodzie wysowskiej a nawet szczawnickiej, żegiestowskiej i krynickiej — bo sztuczne wody mineralne niestety są protegowane.

Komitet Wystawy nie chce szczędzić trudów i pracy, aby wystawa ta wypadła jak najświetniej, a tem samem, aby jak najlepszy odniosła skutek, lecz musi mieć w tej pracy życzliwą i chętną pomoc ze strony czynników interesowanych a przedewszystkiem ze strony P. T. Właścicieli zdrojowisk i Zarządów zdrojowisk, Komisyi zdrojowych i klimatycznych a również i Lekarzy ordynujących w uzdrowiskach.

Dlatego też zawczasu prosimy o przygotowywanie i gromadzenie materyału na tę wystawę — szczególnie tablic graficznych. Wszelkich wyjaśnień i szczegółów w tym względzie udziela Redakcya „Przeglądu Zdrojowo-Kąpielowego“, a Komitet roześle wkrótce okólnik i kwestyonaryusz wystawowy wraz z listą zgłoszeń do kół interesowanych.

HYGIENA.

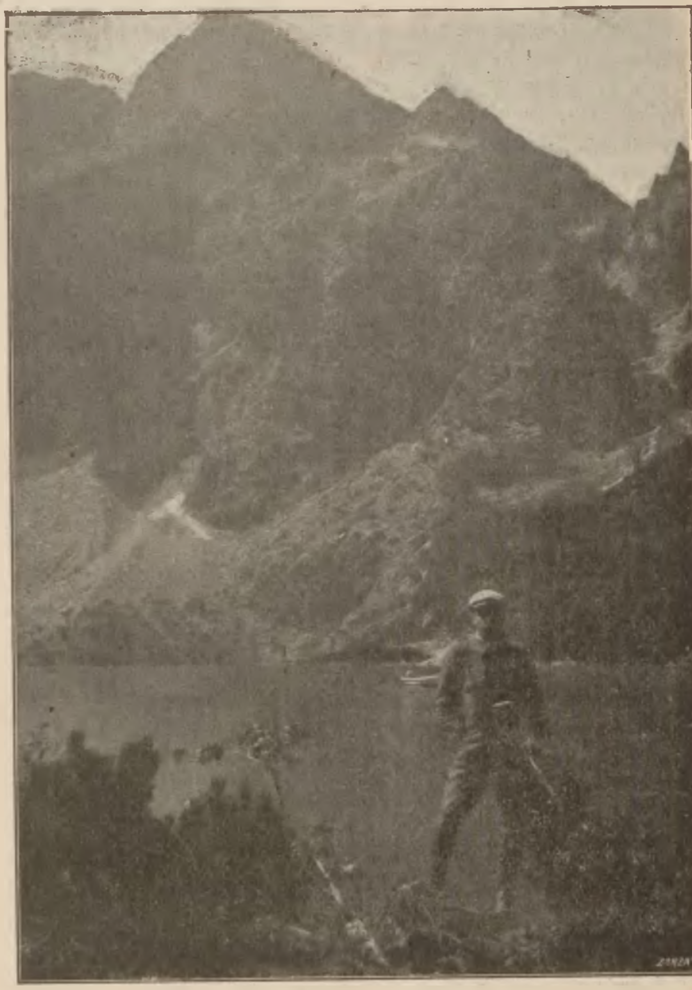
Kongres międzynarodowy hygieny szkolnej, który będzie obradował w Paryżu od 2. do 7. sierpnia 1910, będzie trzecim w szeregu kongresów, zapoczątkowanych w Norymberdze (1904) i w Londynie (1907).

Kongresy te mają skupić wychowawców i hygienistów, jakoteż wszystkich, którzy interesują się rozwojem młodzieży i przez wymianę zdań tudzież porównanie tego, co zdziałano w różnych krajach, obudzić współzawodnictwo narodów cywilizowanych w zakresie hygieny szkolnej i pod tym względem przyczynić się do stworzenia trwałej podstawy szczęścia przyszłych pokoleń.

Już dwa pierwsze kongresy ożywiły pracę hygienistów szkolnych i wywołały wiele ulepszeń dla uczącej się młodzieży i nauczycieli we wszystkich krajach. Ta sama myśl będzie przewodnią dla kongresu paryskiego. Celem zorganizowania udziału naszego kraju w tym kongresie zawiązał się na wezwanie c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych Komitet krajowy galicyjski, złożony z polskich i ruskich przedstawicieli nauki, wychowania publicznego, towarzystw i instytucyj zajmujących się pielęgnowaniem hygieny młodzieży. Komitet ten szerszy, ukonstytuowawszy się, wybrał ze swego łona Komitet wykonawczy, który kieruje całą akcyą przygotowawczą.

Obok tego istnieje i działa zawiązany dawniej Komitet Towarzystw polskich, który obrał sobie za zadanie przedstawienie w osobnej publikacyi względnie w referatach spraw hygieny szkolnej na całym obszarze dawnych ziem polskich, wybrał przewodniczącym profesora Uniwersytetu Dra Kazimierza Twardowskiego i ma swego delegata w Komitecie krajowym, aby działać z nim w ciągłem porozumieniu.

Jako samoistny oddział Komitetu krajowego pracuje nadto w Krakowie pod przewodnictwem Radcy Dworu profesora Uniwersytetu Dra Tadeusza Browicza Komitet miejscowy, przygotowujący na większą skalę udział miasta Krakowa w kongresie i wystawie.



Zakopane: „Mięguszowicki staw“ pod „Morskiem Okiem“.
Karta z albumu „Tatry“ wydanego nakładem „Stelli“ Wydawnictwa Dzieł Sztuki w Bochni.

W wydanej niedawno odezwie Komitet krajowy zaprasza najgoręcej do udziału w kongresie wszystkie instytucye w kraju, towarzystwa, czynniki autonomiczne i osoby, którym sprawa hygieny szkolnej leży na sercu, podając do wiadomości, że członkiem zwyczajnym kongresu może być każdy, kto się interesuje hygieną szkolną; jako członkowie nadzwyczajni przyjmowane będą żony i dzieci członków zwyczajnych.

Członkowie nadzwyczajni korzystają na równi ze zwyczajnymi ze zniżek kolejowych, tudzież biorą udział w posiedzeniach kongresu i przyjęciach urządzonych dla kon-

gresistów, nie mają atoli prawa wygłaszania na posiedzeniach wykładów i udziału w dyskusyach i głosowaniach, jakoteż nie otrzymują publikacyi kongresowych.

Opłatę członka zwyczajnego ustanowiono na 24 koron, członka nadzwyczajnego na 12 koron. Wszystkie francuskie towarzystwa kolejowe przyznały uczestnikom kongresu 50 procent opustu na przestrzeni od granicy francuskiej do Paryża i napowrót do tej samej stacyi granicznej. Celem uzyskania takiej zniżki należy wnieść prośbę *przed 1. lipca b. r.* pod adresem sekretarza generalnego kongresu (Dr. L. Dufestel, Paris, Boulevard Magenta 10).

Zgłoszenia członków wraz z opłatą mają być przesłane do Paryża *najpóźniej do 1. lipca 1910.*

Druków na zgłoszenia uczestnictwa w kongresie, jakoteż programu kongresu dostarczy na żądanie sekretarz podpisanego Komitetu (Dr. Adolf Kuhn, Lwów — Namiestnictwo).

Referaty i wykłady na posiedzeniach kongresu mogą odbywać się we wszystkich językach europejskich; Komitet paryski uprasza jednak, aby używano przedewszystkiem języka francuskiego. niemieckiego lub angielskiego.

Rękopisy referatów należy *do 1. maja 1910* przesłać na ręce sekretarza generalnego (Dr. Dufestel); rękopisy te nie mogą zawierać więcej słów, aniżeli 5.000, a wraz z nimi należy przesyłać krótkie wyciągi (o 500 do 1.000 słowach).

Dowolnie zgłoszone wykłady muszą być przesłane generalnemu sekretarzowi *do 1. czerwca 1910* w rękopisach o najwięcej 2.000 słowach z wyciąginm o najwięcej 300 słowach.

Wystawa z kongresem połączona odbędzie się w wielkim pałacu sztuki (Champs-Elysées, avenue d'Antin) w czasie od 2—26 sierpnia 1910.

TURYSTYKA.

Z. ROSNER.

Zniesienie rosyjskiej wizy paszportowej.

Krajowy Związek turystyczny w Wiedniu i Austryi dolnej oraz pokrewne mu tendencyą towarzystwa usilnie starają się o zniesienie wizy paszportowej turystów przebywających z Rosyi. Przymus ten bowiem ujemnie wpływa na ruch turystyczny z Rosyi do Austryi, gdyż przeważna część osób interesowanych, w celu uniknięcia uciążliwej formalności kieruje swą podróż przez Niemcy, gdzie przymus ten niedawno zniesiono. Kompetentne władze. już nie tylko w interesie ożywienia ruchu turystycznego, ale w celu utrzymania aktualnego dzisiaj zbliżenia się austryacko-rosyjskiego, powinny w drodze dyplomatycznej postarać się o usunięcie tej tak piekącej, a nie mającej żadnego prawie znaczenia niedogodności.

Jak zająć turystę w czasie niepogody?

W wielkich miastach, gdzie są muzea, teatra letnie, przedsiębiorstwa koncertowe i wiele innych miejsc rozrywkowych, turysta — nawet w czasie dłużej trwającej niepogody — nie odczuwa jej przykrych stron.

Inaczej jednak ma się rzecz w odosobnionych hotelach, zajazdach lub zakładach klimatycznych. Dobrze jeszcze — o ile zaskoczony niepogodą turysta — ma pod ręką jaką taką bibliotekę, gry towarzyskie kręgielnia, i t. p.

Dla zapobiegania nudom przejezdnych, trzymanych pod dachem niepogodą, bardzo doniosłe znaczenie ma utworzenie i popisy miejscowego chóru.

Chór taki, złożony z kilkunastu osób, chociażby nie pierwszorzędnej jakości artystycznej, posiadający jednak w swym repertuarze pieśni swojskie, ludowe i narodowe, zawsze może liczyć na to, iż z przyjemnością wysłucha obcy jego produkcyi.

W deszczowe dnie, również polecać można turyście zwiedzenie dzieł sztuki lub architektury, znajdujących się niedaleko hotelu. Nieraz drobny nawet przedmiot zawierający w sobie charakterystyczne cechy miejscowego stylu może zainteresować żywo turystę i zająć go na dłuższy czas.

W końcu prozaiczna, chociaż zupełnie na miejscu i niesłychanie doniosła uwaga: niepogoda jest doskonałą wiarą dobroci hotelu. Gość dobrze obsłużony i nakarmiony nawet przy dłużej trwającej niepogodzie nie rusza się z miejsca, bo mu tam dobrze. W przeciwnym razie, nawet w ulewny deszcz wyjeżdża, przenosząc się gdzieindziej.

HOTELARSTWO.

Z. ROSNER.

Zjazd hotelarzy i restauratorów na Semeringu.

W czasie obrad odbytego przed kilku dniami w Semeringu zjazdu krajowego związku hotelarzy i restauratorów powszechne zainteresowanie i dłuższą dyskusyę wywołał referat sekretarza związku p. Othmana Penza „O projekcie podatku na wody mineralne i wodę sodową, na zapałki, ciała świetlne i świecące i dodatku krajowym od piwa", w którym referent ostro występuje przeciw projektowi, zachęcając do energicznej walki przeciw wszelkim nowym podatkom konsumcyjnym.

Delegat ministerstwa handlu Dr. Raczyński mówił o „przemyśle gospodnio-szynkarskim w Austryi dolnej i jego organizacyi", zaznaczając potrzebę utworzenia organizacyi fachowej.

Przewodniczący komisyi zdrojowej w Baden p. Sukfüll w odczycie swym na temat „Przemysł hotelowy" żądał, aby rząd ujął w swe ręce sprawę ruchu turystów zagranicznych w Austryi, nie ograniczając się jedynie, jak dotychczas, do minimalnego zresztą poparcia i to tylko ruchu ludności austryackiej wewnątrz monarchii, a to głównie przez ulgi i ułatwienia zwłaszcza podatkowe dla hotelarzy i właścicieli restauracyi.

Wskutek tego, iż fiskus uważając hotelarza i za właściciela realności i za prowadzącego przemysł gospodnio-szynkarski w obu tych charakterach osobno, a więc podwójnie okłada go podatkami, położenie przemysłowców tego rodzaju nie jest wcale godnem zazdrości. Na poparcie swego twierdzenia przytoczył mowca cyframi poparty przykład, iż jeden hotel w Maryenbadzie opłaca wyższy podatek, aniżeli n. p. cała miejscowość kuracyjna Elster w Saksonii.

W końcu po ożywionej dyskusyi uchwalono rezolucyę potępiającą bezwzględne zachowanie się organów po-

datkowych wobec hotelarzy i restauratorów i domagającą się, aby rząd przemysł gospodnio-szynkarski w projektowanej ustawie podatkowej specyalną otoczył opieką, uważając go nie jako źródło do wyciskania jak największych dochodów, lecz jako nową, potrzebującą poparcia niezbędnego do rozwoju a nawet egzystencyi gałęź przemysłu.

Zamykając obrady oznajmił prezydent Schack, że najbliższe zebranie Związku odbędzie się we wrześniu br. w Brück n/L.

Hotele i domy zajezdne w Sudetach.

W ubiegłym miesiącu inżynier z Gracu p. Vermuth — zaproszony przez Związek turystyczny dla Moraw i Śląska wystąpił we Wiedniu z odczytem, ilustrowanym wypracowanemi przez siebie planami, o budowie szeregu hoteli i domów zajezdnych w Sudetach. Hotele takie, rozrzucone po całych Sudetach, budowane w najwięcej uczęszczanych i uroczo przez naturę wyposażonych miejscowościach, mają wszelkie widoki powodzenia, zwłaszcza wobec ożywionego a wzrastającego tamże z roku na rok ruchu turystycznego z Niemiec. Byłyby one otwarte w zasadzie przez cały rok z wyjątkiem kilku umieszczonych w trudno dostępnych w zimie okolicach.

Plan inż. Vermutha przyjęli słuchacze z uznaniem i zaraz na miejscu tuż po odczycie zawiązało się konsorcyum kapitalistów i inżynierów celem wprowadzenia w życie tego projektu.

Amerykańskie hotele kolosy.

W Ameryce, w tym kraju cudów techniki i ogromu budynków, niepośledne miejsce zajmują hotele, budzące podziw swą wielkością i komfortem. Cyfry ilości pokoi i służby są imponujące. Najdroższym, ale równocześnie najwięcej eleganckim hotelem w Ameryce jest hotel St. Regis, mający 600 numerów i 700 osób służby. Z innych nowoyorskich hoteli zadziwiają: hotel Belmonde z 1000 numerów, hotel Astor z 1200 numerami, hotel Plaza z 900 numerami, hotel Waldorf-Astorya z 800 numerami i 900 osobami służby i inne. Dodawszy do tych cyfr jeszcze pokaźną ilość salonów recepcyjnych, czytelni, sal towarzyskich i innych ubikacyi, można dopiero nabrać wyobrażenia o ogromie tych kolosów-hoteli.

Odpowiedzialność właściciela hotelu.

Ciekawe orzeczenie w sprawie odpowiedzialności właściciela hotelu za skradzione gościowi kosztowności wydał niedawno Najwyższy Trybunał we Wiedniu.

Jednemu z mieszkających w hotelu gości, korzystając z nieobecności tegoż — skradł nieznany sprawca z niezamkniętego pokoju kosztowności wartości kilku tysięcy koron. Sąd I. instancyi orzekając w tej sprawie przyjął winę połowiczną dla obu stron, t. j. gospodarza za brak dozoru, poszkodowanego za niezamknięcie drzwi, i skazał pierwszego na zwrot połowy szkody.

Natomiast Sąd krajowy wyższy, którego wyrok Najwyższy Trybunał w zupełności zatwierdził, w odpowiedzi na odwołanie się poszkodowanego, orzekł, iż w danym wypadku nie zachodzi wina po stronie właściciela hotelu, gdyż tenże dopiero przez oddanie mu klucza od mieszkania symbolicznie przyjmuje na siebie obowiązek czuwania nad zamkniętem mieszkaniem. Natomiast jak długo gość sam pozostaje w mieszkaniu, on wyłącznie obejmuje pieczę nad swemi rzeczami. Podobnie ma się rzecz z niezamkniętem przez gościa mieszkaniem, który w razie wypadku sam jeden winę i szkodę ponosi.



FEJLETON.

Niewolnicy miłości.

I.

Napisane przeze mnie. Ja to pisałam, by ulżyć swemu sercu. Straciłam miejsce w kawiarni i dawne swe dni, dni bez troski. Straciłam wszystko. Kawiarnia zaś, to kawiarnia „Maksymilian".

Pewien młody człowiek w szarem ubraniu przychodził co wieczór do kawiarni wraz z dwoma przyjaciółmi i siadał przy jednym z moich stolików. W kawiarni bywało bardzo wielu mężczyzn, a każdy miał dla mnie uprzejme słowo, tylko ten — nigdy. Był wysoki, smukły, miał czarne, miękkie włosy i niebieskie oczy, któremi od czasu do czasu na mnie spoglądał. Na górnej jego wardze zaczynały się puszczać małe wąsiki.

No, dobrze. Z początku człowiek ten miał coś przeciwko mnie.

Przychodził do kawiarni codziennie prawie przez cały tydzień. Przyzwyczaiłam się do niego i, gdy go nie było widać, czegoś mi brakowało. Pewnego wieczoru nie przyszedł. Chodziłam po kawiarni, szukając; znalazłam go nareszcie pod wielką kolumną przy bocznem wyjściu; siedział z damą z cyrku. Dama miała na sobie żółtą suknię, na rękach zaś długie rękawiczki powyżej łokcia. Była młoda i miała śliczne, ciemne oczy, moje zaś były niebieskie.

Przystanęłam na chwilę koło nich i podsłuchiwałam, co mówili. Robiła mu jakieś wymówki, powiedziała, że się jej sprzykrzył i prosiła, ażeby sobie poszedł. Pomyślałam wtedy: Matko Najświętsza, czemu on nie przyjdzie do mnie!

Nazajutrz przyszedł w towarzystwie dwóch przyjaciół i siadł znowuż za jednym z moich stolików, — usługiwałam przy pięciu stołach. Nie podeszłam na jego spotkanie, jak to zawsze robiłam, tylko poczerwieniałam i udałam, że go nie spostrzegam. Dopiero, kiedy dał mi znak, przyszłam do stolika.

Powiedziałam:

— Wczoraj pana nie było.

— Jaka ona zgrabna, ta nasza kelnerka, — odezwał się do swych przyjaciół.

— Piwa? — spytałam.

— Tak, — odparł.

Ja zaś nie poszłam, lecz pobiegłam po trzy kufle piwa.

II.

Minęło dwa dni.

Raz dał mi bilet i rzekł:

— Proszę to oddać...

Wzięłam bilet i, zanim dokończył zdania, zaniosłam go żółtej damie. Przez drogę przeczytałam nazwisko: Włodzimierz T***.

Kiedy do niego wróciłam, spojrzał na mnie pytająco.

— Oddałam bilet, — powiedziałam.

— A odpowiedzi niema?

— Nie.

Dał mi koronę i rzekł z uśmiechem:

— No, cóż, milczenie, to także odpowiedź.

Przesiedział cały wieczór, nie spuszczając oka z żółtej damy i jej kawalerów. Koło jedenastej wstał i podszedł do jej stolika. Przyjęła go zimno, ale towarzysze jej zaczęli z nim rozmawiać, zadawali mu złośliwe pytania i wyśmiewali się zeń. Był z nimi zaledwie parę minut, gdy zaś powrócił na swoje miejsce, zwróciłam mu uwagę, iż do jednej z kieszeni jego wiosennego paltota było nalane piwo. Zdjął palto, gwałtownie się odwrócił i obrzucił spojrzeniem cyrkową damę. Wytarłam palto, on zaś rzekł do mnie z uśmiechem:

— Dziękuję, niewolnico!

Podając mu palto, pogłaskałam go niespostrzeżenie po plecach.

Siedział, pogrążony w głębokiej zadumie. Jeden z jego przyjaciół zażądał jeszcze piwa, a wówczas wzięłam też i jego kufel, żeby napełnić świeżem piwem.

— Nie, nie trzeba, — powiedział i położył rękę na mojej.

Od tego dotknięcia ręka moja mimowolnie opadła zauważył to, ponieważ natychmiast cofnął swoją.

Wieczorem dwa razy modliłam się za niego, klęcząc przed łóżkiem. I z radości całowałam swoją prawą rękę, na której się oparł.

III.

Raz dał mi kwiaty, mnóstwo kwiatów. Kupił je u kwieciarki przy wejściu do kawiarni. Kwiaty były świeże i czerwone, a kupił cały prawie koszyk. Długo leżały przed nim na stoliku. Nie towarzyszył mu nikt. Za każdym razem, gdy udało mi się upatrzyć chwilę, stawałam za kolumną patrzyłam na niego i powtarzałam sobie: nazywa się Włodzimierz T***.

Zeszło tak może z godzinę. Co minuta spoglądał na zegarek. Spytałam go:

— Czy pan czeka na kogo?

Spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem, potem rzekł:

— Nie, nikogo nie oczekuję. Kogóżbym miał zresztą oczekiwać?

— Zdawało mi się tylko, że pan na kogoś czeka, — powtórzyłam.

— Proszę przyjść bliżej, — powiedział. — To dla ciebie.

I dał mi wszystkie kwiaty.

Podziękowałam mu, ale głos mi uwiązł w gardle i mogłam zaledwie wyszeptać parę słów. Ogarnęła mię cała łuna szczęścia i bez tchu prawie stanęłam przed bufetem, skąd miałam coś przynieść.

— Co pani trzeba? — zapytała bufetowa.

— A jak się pani zdaje? — spytałam z kolei.

— Jak mnie się zdaje — powtórzyła bufetowa. — Czyś pani oszalała!

— Proszę się domyśleć, od kogo dostałam te kwiaty? — powiedziałam.

Obok nas przeszedł zarządzający.

— Nie podajesz pani piwa gościowi z drewnianą nogą, — zrobił mi uwagę.

— Dostałam je od Włodzimierza, — rzuciłam bufetowej i poniosłam szybko kufel piwa.

T*** siedział jeszcze przy stoliku. Kiedy wstał z miejsca, chcąc wyjść, poraz drugi podziękowałam mu za kwiaty. Zmieszał się i rzekł:

— Właściwie mówiąc, kupiłem je dla innej.

No, tak, naturalnie, kupił je dla innej. Ale ja je dostałam. Ja dostałam je zamiast tamtej, dla której były kupione. I pozwolił mi podziękować sobie za nie. Spokojnej nocy, Włodzimierzu!

IV.

Nazajutrz padał deszcz.

„Jaką suknię włożyć dzisiaj, czarną, czy zieloną? — rozmyślałam. — Zieloną. Jest prawie nowa, więc ją włożę“. Było mi bardzo wesoło na sercu.

Doszedłszy do stacyi tramwajowej, zobaczyłam tam panią, stojącą na deszczu bez parasola. Zaproponowałam jej, żeby stanęła pod moim, ale ona powiedziała: — Nie, dziękuję. — Wtedy złożyłam swój parasol. „Przynajmniej ta pani nie sama jedna przemoknie“, — pomyślałam.

Wieczorem Włodzimierz przyszedł do kawiarni.

— Dziękuję panu za kwiaty, które dał mi pan wczoraj, — powiedziałam z dumą.

— Jakie kwiaty? — zapytał. — Przestańże raz mówić o tych kwiatach.

— Chciałam panu tylko podziękować za nie, — rzekłam.

Wzruszył ramionami i odparł:

— Nie ciebie kocham, niewolnico.

Nie mnie kochał, — to i cóż? Wiedziałam o tem i nie martwiłam się wcale. Zato ja widywałam go co wieczór. Siadał zawsze przy jednym z moich stolików, nie

zaś przy innym i ja podawałam mu piwo. Dzięki, Włodzimierzu.

Następnego dnia wieczorem przyszedł późno. Powiedział:

— Dużo masz pieniędzy, niewolnico?

— Na nieszczęście, nie, — odrzekłam, — jestem biedna dziewczyna.

Wtedy popatrzył na mnie z uśmiechem i odezwał się:

— Nie zrozumiałaś mię widocznie. Potrzeba mi trochę pieniędzy do jutra.

— Mam trochę grosza, — odpowiedziałam. — Mam nawet dosyć dużo pieniędzy: w domu, w kufrze jest 130 koron.

— W domu? nie tutaj?

Na to rzekłam:

— Niech pan zaczeka kwadransik, jak zamkną kawiarnię. Wyjdzie pan razem ze mną i wtedy przyniosę panu pieniądze.

Poczekał kwadrans i wyszedł razem ze mną. — Zaledwie sto koron, — powiedział. Cały czas szedł obok mnie i nie pozwalał mi iść ani za sobą, ani też przed sobą jak to robią bogaci panowie.

— Mam bardzo mały pokoik, — powiedziałam, kiedy stanęliśmy przed bramą.

— Nie pójdę z tobą na górę, — odparł. — Zaczekam tutaj.

I został na dole.

Kiedy zeszłam do niego, policzył pieniądze i rzekł:

— Tutaj jest więcej, niż sto koron. Daję ci dziesięć koron na szpilki. Tak, tak, słyszysz, ja tak chcę: daję ci dziesięć koron na szpilki.

I zostawił mi pieniądze, powiedział dobranoc i poszedł. Widziałam, jak przystanął na rogu, żeby dać halerza kulawej żebraczce.

V.

Następnego dnia wieczorem, zobaczywszy mię, natychmiast wyraził żal, że nie może oddać mi pieniędzy. Podziękowałam mu za to, że nie mógł tego zrobić. Przyznał się otwarcie, że je przehulał.

— Cóż począć, niewolnico? — powiedział z uśmiechem. — Wszakże znasz żółtą damę?

— Czemu nazywasz naszą kelnerkę niewolnicą? — zapytał jeden z jego przyjaciół. — Ty sam daleko bardziej jesteś niewolnikiem, aniżeli ona.

— Piwa? — przerwałam mu.

Wkrótce potem weszła żółta dama. T*** wstał i ukłonił się. Ukłonił się tak nizko, że włosy spadły mu na twarz. Minęła go i siadła przy jednym z niezajętych stolików, ale przystawiła do niego dwa krzesła. T*** natychmiast do niej podszedł i siadł na jednym z tych krzeseł. W dwie minuty potem opuścił swe miejsce, mówiąc na cały głos: Dobrze, odchodzę, ale nigdy już więcej nie przyjdę!

— Dziękuję panu, — odparła.

Z radości nie czułam nóg pod sobą, pobiegłam do bufetu i coś powiedziałam. Prawdopodobnie powiedziałam, że on nigdy już do niej nie przyjdzie. Przechodził właśnie tamtędy zarządzający i zrobił mi ostrą uwagę, ale ja nie zwróciłam na to najmniejszej uwagi.

Kiedy o dwunastej zamknęli kawiarnię, T*** odprowadził mię do bramy mego domu.

— Pożycz mi pięć koron z tych dziesięciu, które wczoraj ci dałem, — rzekł.

Ale ja dałam mu całe dziesięć, — a on wziął je, — ale zwrócił mi pięć i powiedział, że to na szpilki. I tym razem także ani chciał słuchać, kiedy się wymawiałam.

— Tak mi dzisiaj wesoło, — odezwałam się.

— Gdybym tak ośmieliła się poprosić pana do siebie na górę? Ale mam malutki pokoik...

— Nie pójdę do ciebie, — odrzekł. — Dobranoc.

Poszedł. Mijał znowuż starą żebraczkę, ale zapomniał dać jej jałmużnę, chociaż mu się ukłoniła. Pobiegłam do niej, dałam jej trochę drobnych i powiedziałam:



— To od tego pana w szarem ubraniu, który dopiero co tędy przeszedł.

— W szarem ubraniu? — zapytała kobieta.

— Tak, z czarnemi włosami, od Włodzimierza.

— Pani jest jego żoną?

A ja odrzekłam:

— Nie, jestem jego niewolnicą.

VI.

Potem przez kilka wieczorów z rzędu użalał się przedemną, że nie może zwrócić mi pieniędzy. Prosiłam go, żeby mi nie robił przytem przykrości; mówił to tak głośno, że wszyscy mogli go słyszeć, a wiele osób śmiało się z nas.

— Jestem łotr, oszust, — powiedział. — Pożyczyłem od ciebie pieniędzy i nie mogę ich oddać. Dałbym sobie uciąć rękę za pięćdziesiąt koron.

Było mi bardzo przykro tego słuchać i zachodziłam w głowę, jakby tu dostać pieniędzy, chociaż doskonale wiedziałam, że znikąd wydostać ich nie mogę.

Potem powiedział mi jeszcze:

— A gdybyś zapytała mię, jak wogóle stoją moje sprawy, to muszę powiedzieć, że żółta dama wyjechała razem ze swoim cyrkiem. Zapomniałem już o niej.

— A mimo to dzisiaj jeszcze wysłałeś do niej list, — wtrącił jeden z jego przyjaciół.

— To był ostatni, — odparł Włodzimierz.

Kupiłam u kwieciarki różę i wpięłam mu ją w lewą klapę marynarki. Czułam jego oddech na ręce i z trudnością wpinałam igłę.

— Dzięki, — powiedział.

Byłam szczęśliwa w ciągu całego wieczoru, aż do chwili, kiedy Włodzimierz nagle rzekł:

— Wyjadę na tydzień. Po powrocie zwrócę ci twoje pieniądze.

Zauważywszy moje wzruszenie, dodał: „Kocham cię!“ I ujął mię za rękę.

Byłam oszołomiona i zmartwiona tem, że wyjeżdża i nie chce nawet powiedzieć dokąd, mimo, że go o to pytałam. Wszystko — sala, lustra, lampy i goście zakręciły mi się przed oczami. Nie mogłam już nad sobą zapanować i schwyciłam go za ręce.

— Za tydzień wrócę do ciebie, — powiedział, wstając stanowczo z krzesła.

Usłyszałam głos zarządzającego, który mówił mi:

— Stracisz pani miejsce.

„No, to i cóż? — pomyślałam. — Czyż to nie wszystko jedno! Za tydzień Włodzimierz będzie ze mną!“

Chciałam podziękować mu za to i obróciłam się — już go nie było.

VII.

W tydzień później, wróciwszy do domu, zastałam list od niego. List to był rozpaczliwy; pisał, że pojechał za żółtą damą, że nigdy nie odda mi pieniędzy, że zamęczyła go nędza. A potem sam o sobie mówił, że jest podły, przy końcu zaś listu stało: „Jestem niewolnikiem żółtej damy!“

Płakałam dniem i nocą i nie mogłam nad sobą zapanować. Po tygodniu straciłam miejsce i zaczęłam szukać innego. W dzień chodziłam po kawiarniach i hotelach i ofiarowywałam swoje usługi; najmowałam się też do prywatnych domów. Ale nie mogłam nic dostać. Późnym wieczorem, wracając do domu, kupowałam za pół ceny wszystkie dzienniki, a potem odczytywałam pilnie ogłoszenia. Myślałam: może uda mi się coś znaleźć i uratuję Włodzimierza i siebie...

Wczoraj wieczorem, kiedy przeglądałam jedną z gazet, wpadło mi w oczy jego nazwisko; była to wzmianka o nim. Wyszłam natychmiast z domu i zaczęłam błąkać się po mieście; wróciłam dopiero rano. Może gdzie spałam, albo może poprostu przesiedziałam całą noc gdzieś na schodach, nie mając sił iść dalej; nic nie pamiętam.

Dzisiaj znowuż przeczytałam to, co tam o nim było napisane. Z rozpaczy załamałam ręce i osunęłam się na krzesło. Po chwili siadłam na podłodze i oparłam się o krzesło. Siedziałam i myślałam i biłam wciąż rękami o podłogę. A może i nie myślałam wcale... Pamiętam tylko, że kiedy zeszłam na dół i znalazłam się na ulicy, zobaczyłam na rogu starą żebraczkę; dałam jej halerza i powiedziałam:

— To od tego pana w szarem ubraniu, wiecie?

— Czy to panienka czasem nie jego narzeczona? — zapytała staruszka.

A ja rzekłam:

— Nie. Jestem wdową po nim...

I błąkałam się po ulicach do samego rana. A teraz znowuż przeczytałam. Nazywał się Włodzimierz T***.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

W grudniu zeszłego roku zmarł w Wiedniu Radca Dr. Krzyżanowski, długoletni lekarz zakładowy w Truskawcu — postać powszechnie znana — typ lekarza-człowieka, niestety w dzisiejszych pełnych egoizmu czasach, coraz rzadziej spotykamy. Znakomity swem doświadczeniem lekarz, jeszcze lepszy człowiek potrafił budzić zawsze u ludzi się z nim stykających szacunek i cześć, przywiązanie i podziw za jego prawdziwie mrówczą a owocną pracę.

Nieznam człowieka, któryby potrafił pogodzić i tak sumiennie spełniać obowiązki rozliczne obok ciężkiej lekarza pracy.

Zaufania współziomków obdarzyły go godnością wicemarszałka powiatu Buczackiego, którą przez lat 33 godnie piastował, rządząc rozległym powiatem i pozostawiając wszędzie liczne a zbawienne swej pracy owoce. Jemu zawdzięcza miasto Buczacz szpital, murowane szkoły, poprawę stosunków hygienicznych tak w samem mieście jak i po wsiach.

Po dniu żmudnej i wyczerpującej pracy zawsze jesze potrafił znaleźć wolną chwilę do pracy literackiej z zakresu hygieny, ogólnej hygieny ludu lub zdrojownictwa.

Liczne też pozostawił po sobie artykuły zamieszczane w lekarskiej czy peryodycznej prasie, które zawsze zrozumienie i uznanie znajdowały — popularyzując lekarskie wiadomości zwłaszcza między ludem.

Od r. 1901 myślą swą i pracą obejmuje Truskawiec, gdzie jako lekarz zakładowy wielce przyczynia się do wzrostu i podniesienia zakładu, wprowadzając rozliczne reformy i niesłychany nacisk w pracy swej kładąc na stronę hygieny w zakładzie. Pracował ciężko życie całe, które mu bynajmniej w jego drodze róż nie ścieliło pod nogi — zapomniawszy o sobie a zawsze z myślą o drugich zachowując zawsze umysł jasny i pogodny — dla drugich pełen pobłażliwości, dla siebie surowym zawsze był sędzią. Zgasł budząc powszechny żal — żałowany i opłakiwany przez wszystkich — przez lud — dla którego w pracy się poświęcał. — Dzień też jego pogrzebu stanowił dla Buczacza jedną z tych smutnych a wspaniałych manifestacyi, świadczących o ogólnem przywiązaniu i uznaniu jego zasług i pracy.

Zgasł, lecz pamięć jego pracy i czynów żyć będzie długo, nietylko pośród współczesnych i potomności — która długo podziwiać będzie jeszcze trwałe pomniki jego pracy.

Drugą niepowetowaną stratę poniósł w roku zeszłym Truskawiec przez niespodziewaną śmierć ś. p. Stanisława Mizerskiego, długoletniego dyrektora zakładu — który przez lat 18 duszą był Truskawca. Aptekarz z zawodu — później przez czas krótki współdzierżawca zakładu, stanął później na jego czele, kierując przez lat kilkanaście jego losami. Któż z kuracyuszów niezna tej charakterystycznej postaci.

Ujmująco grzeczny — o nieprzebranej cierpliwości i wyrozumiałości — z drugiej strony dbający i pilnujący swej godności, wrodzoną sobie inteligencyą potrafił zawsze dostroić się do otoczenia a przytem zachować swoją indywidualność.

Pedant w pracy, obdarzony wysokiemi zaletami towarzyskiemi, zawsze pełen serca dla drugich, wszędzie był, wszędzie baczne dając oko, umiał zawsze dla każdego znaleść uprzejme słówko uspokojenia i pociechy, rozchmurzając namarszczone czoła i wprowadzając wszędzie wesołość i życie. Z zawodu jak wspomniałem aptekarz znany ze swej sumienności, wezwany do objęcia rządów w zakładzie, włożył w pracę cały zapas młodzieńczych swych sił i energii, zapomniawszy również o sobie, i nadmierną swą pracą, stargał przedwcześnie swe siły.

W ostatnich latach cierpiący, nie zdradził się przed nikim ze swem cierpieniem, a nikt też, widząc go w ustawicznej pracy, nie przypuszczał że zarodek śmierci nurtuje już w młodzieńczym jego organizmie.

Śmierć też, która tak prędko i niespodzianie przerwała pasmo dni jego, okryła żałobą nietylko jego najbliższych, lecz zakład cały i szerokie grono kuracyuszów, którzy na jego pracę mieli sposobność patrzeć.

Cześć jego pamięci. *Z. P.*

Dr. Julian Staniszewski, długoletni lekarz zakładu zdroj.-kąp. w Iwoniczu, w 44 roku życia umarł w Krakowie. Zmarły był w swoim czasie asystentem przy katedrze anatomii ś. p. prof. Teichmanna, następnie rozpoczął praktykę lekarską i przez szereg lat był lekarzem zakładu kąpielowego w Iwoniczu do roku 1907. Przeniósłszy się następnie na stałe do Krakowa, został tu lekarzem fabryki cygar i kasy zapomogowej kupców. Dla swego charakteru ceniony był przez wszystkich, którzy go znali. Zmarły był bratem posła i dyrektora Kasy oszczędności dr. Walentego Staniszewskiego.

Dr. Teofil Tyszecki, znany lekarz, umarł nagle w Krakowie, przeżywszy lat 44. Ś. p. zmarły był przez szereg lat naczelnikiem „Sokoła“ krakowskiego, poczem oddał się praktyce lekarskiej z zakresu dentystyki i przez dwa lata wykonywał takową w Krynicy. Był również profesorem gimnastyki w I. szkole realnej. Schodzi z nim do grobu człowiek sympatyczny i lubiany.

Wiadomości bieżące.

C. k. Zakład wodoleczniczy pod kierunkiem Radcy ces. Dra Ebersa w Krynicy, już jest otwarty.

Wpływ pobytu w Rymanowie na dzieci skrofuliczne. Pod powyższym tytułem ukazała się gruntownie i ściśle rzeczowo napisana praca przez Dra Stanisł. Czarnika we Lwowskim „Tygodniku lekarskim“. Materyał do tej pracy zebrał głównie autor z obserwacyi dzieci I. krajowej leczniczej Kolonii w Rymanowie.

Ostateczne wnioski streszcza Dr. Czarnik w następujących zdaniach:

1) Pobyt w Kolonii rymanowskiej wpływa korzystnie na polepszenie się apetytu i poprawę stanu ogólnego dzieci.

2) Waga ciała wzrasta u przeważnej ilości dzieci, mniej więcej u 86%.

3) Przyrost wagi zachowują dzieci i po powrocie do domu.

4) Około 14% dzieci nie przybiera na wadze, są to jednak dzieci chore na gruźlicę płuc.

5) Pobyt w Rymanowie wpływa korzystnie na zmiany zołzowe, miejscowe, mianowicie na nieżyty dróg oddechowych, pomniejszenie migdałków, gruczołów kiłowych i t. d.

6) Pobyt w Kolonii przedstawia dodatni wpływ leczenia zakładowego i dzieci muszą się stosować do przepisów, muszą robić to, co dla ich dobra chcą przełożeni, a nie wolno im robić tego, czego chciałyby same.

Lista gości, którzy bawili, względnie bawią w Zakopanem od 1-go stycznia do 1. kwietnia b. r. wynosi 1944, t. j. o 303 więcej, jak o tym samym czasie w roku ubiegłym.

Komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego lwowskiego.

Towarzystwo lekarskie lwowskie powołało na posiedzeniu z 10 grudnia 1909, napowrót do życia komisyę przemysłowo-lekarską, która po ukonstytuowaniu się wytknęła sobie następujące kierunki działania:

Popierać przemysł krajowy, o ile on stoi w stosunku do lecznictwa i hygieny: a zatem wytwórczość w dziedzinie: materyałów aptecznych, specyfików farmaceutycznych, środków dyetetycznych i kosmetycznych, przyrządów lekarskich i do opieki chorych przeznaczonych, urządzeń i przyrządów hygienicznych itp.,

dążyć do zastępywania o ile możności, wszelkich artykułów obcych tego rodzaju wyrobami krajowymi,

popierać krajowe zdrojowiska i uzdrowiska, jakoteż rozsyłkę wód minenalnych i krajowych przetworów zdrojowych,

dążyć do dźwignięcia lecznictwa z tego niebezpieczeństwa, w jakie je pogrąża coraz większe rozwielmożnianie się specyfików farmaceutycznych i t. zw. środków uniwersalnych, reklamowanych zazwyczaj szalbierczo; a często

obliczonych jedynie na wyzysk i narażających chorych na zgubne skutki partactwa leczniczego i niepotrzebne wydatki,

brać inicyatywę w sprawach ogólnych mających znaczenie dla tych gałęzi przemysłu krajowego, które stoją w styczności z lecznictwem lub hygieną.

Do tych celów zamierza wspomniana komisya dążyć zapomocą popierania zasługujących na to wytworów krajowych, jakoteż przez odpowiednie odezwy, artykuły i komunikaty, umieszczać się mające w czasopismach fachowych.

Towarzystwo lekarskie lwowskie wniosło w myśl referatu swojej Komisyi przemysłowo-lekarskiej przeciwko projektowi opodatkowania wód mineralnych p r o t e s t na ręce Koła Polskiego w Wiedniu z prośbą, aby w Radzie Państwa użyło wszelkich swoich wpływów i przeciwko opodatkowaniu wszelkich wód energicznie wystąpiło.

M o t y w y, jakimi kierowało się Towarzystwo lekarskie lwowskie, były, że:

Przez podwyższenie cen napojów bezalkoholowych, wtrąci się ludność szczególnie biedniejszą — w objęcia alkoholizmu,

przez podrożenie wód t. zw. stołowych (według słów projektu), utrudni się szerokim warstwom najbiedniejszej ludności nabywanie środka profilaktycznego w czasach epidemii,

że pociągnięcie ścisłej granicy pomiędzy wodami leczniczemi, a t. zw. wodami stołowemi ze stanowiska lekarskiego jest niemożliwe.

Wody mineralne w ogólności są lekarstwem, w terapii nieodzownem tak, jak np. chinina i inne środki farmaceutyczne. Opodatkowanie zatem takich środków byłoby wprost ujmą dla kulturalności państwa, targającego się w ten sposób na ukrócenie środków leczniczych dla swoich opłacających podatki obywateli.

Wprowadzenie podatku od szczaw alkalicznych musiałoby się odbić bardzo ujemnie na naszym i tak dopiero w zawiązku będącym przemyśle zdrojowym i to nie tylko na zdrojowiskach, które swoje wody już eksportują, ale w wyższym jeszcze stopniu na tych zdrojowiskach, które do eksportu wód swoich w czasach najbliższych przystąpić zamierzały, a które według autentycznych wiadomości, wobec zamierzonego projektu podatkowego od chęci eksportu wód swych źródeł odstąpią.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Jan Frączkiewicz.